

Drodzy Moi Przyjaciele, Koledzy, Znajomi, Znajomi Zajomych, Czytelnicy...

Wkraczam właśnie w kolejną przygodę życia. Nie wiem, czy ostatnią, ale na pewno jedną z najważniejszych, a zważywszy, że jestem w wieku "między 50. a śmiercią", najważniejszą. Piszę do Was ten list, ponieważ poproszę Was o wsparcie. Ale nie za nic. Za coś. Nie jestem "w biedzie". Wręcz przeciwnie, wiedzie mi się dobrze. Ale muszę sobie zapewnić przynajmniej 9 miesięcy całkowicie poza jakąkolwiek pracą zarobkową (emeryturę będę miała dopiero od 64. roku życia, czyli za 2,5 roku). Chcę też zrewolucjonizować swoje życie materialne. Mam za dużo. Chcę mieć mniej.

W wydanej właśnie książce "Nasze Mamy", projekt, do którego zostałam zaproszona, zbiorze 24 opowieści 22 autorek i 2 autorów, jest i historia mojej mamy opowiedziana przeze mnie. Mówię w niej m.in. o tajemniczym kufra, który odziedziczyłam ja i tylko ja, bo moja mama wiedziała, że tylko ja jestem gotowa zająć się zawartością kufra, bo jeśli nie ja, to już nigdy nikt. Są to dzienniki mojej mamy. Pisała je niezwykle zdyscyplinowanie, z małymi wyjątkami każdego dnia od 14. roku życia, od 1944 roku, do śmierci w 2007 roku. W małych zeszytach "do słówek", żeby mieściły się w torebce. Wiązała je potem w zgrabne pakunczki i podpisywała datami "od-do". Mam całą górę tych stosików.

I pisała je szyfrem. Tylko ja dostałam od niej - na łożu śmierci - pozwolenie na złamanie szyfru i zajęcie się tym szczególnym spadkiem "wedle mojego własnego uznania". Nikt inny, nawet moja młodsza siostra, nie byłby tym zainteresowany, a przynajmniej nie na tyle, żeby aż łamać sobie głowę nad szyfrem a potem poświęcać czas na czytanie. Po prostu ja jestem jedyną w rodzinie osobą zajmującą się czytaniem i pisaniem. Wszyscy inni zajmują się życiem. Rozszyfrowałam szyfr i czeka mnie teraz zagłębienie się w mozolne czytanie, mozolne, bo nawet rozszyfrowany szyfr źle się czyta (więcej na ten temat w samym tekście).

Na bazie tego, co tam będzie, a także własnych wspomnień, chciałabym napisać książkę typu "każdy może napisać jedną książkę w życiu, o tym, co było jego życiem". Czy będzie dobra? Ciekawa? Nie mogę tego zagwarantować, ale na pewno zrobię co w mojej mocy. Kto czytuje moje teksty, ten mniej więcej zna mój styl. Ale dopóki książka nie powstanie, nic więcej nie mogę powiedzieć. Nie wiem też, czy zostanie kiedykolwiek wydana, bo to już nie zależy ode mnie. Z książką jak z dzieckiem, ryzyk-fyzyk, nie wiadomo, co z gówniarza wyrośnie.

Tak czy inaczej potrzebuję dużo czasu i komfortu na zajęcie się tylko tym. Symbolicznie daję sobie 9 miesięcy. Może potem jeszcze drugie tyle na wyprowadzenie w świat. Przyszłość pokaże. Układam sobie teraz życie pod tym kątem, a że szczęście mnie, odpukać, nie opuszcza, mam pewną realną możliwość - mogę się wycofać do takiego refugium, gdzie będę mogła oddać się bez reszty - jak chciałabym - realizacji tego zadania. Razem ze mną zamieszka moja młodsza siostra, z którą od kilku lat dzielimy gospodarstwo, oraz nasze dwa koty.

Bo otóż drogą najróżniejszych zbiegów okoliczności i przypadków, stałyśmy się współspadkobierczyniami domu z ogrodem w niewielkim miasteczku na Podkarpaciu [1]. Dla piszącego marzenie. Tym bardziej, że dom jest wyremontowany i jest w nim wszystko, co potrzebne jest do wygodnego życia. Cieszą się też nasze koty, tzn. jeszcze nie wiedzą, że czeka je przeprowadzka, ale są kotami "wychodzącymi" i ogród to warunek naszego z nimi współzystowania. Więc będą się cieszyć. Przewidywana przeprowadzka: najwcześniej w połowie lipca, najpóźniej w połowie października. Chciałybyśmy jak najwcześniej, żeby załapać się jeszcze na lato, ale może się nie poskładać.

W związku z rewolucją w moim życiu pytanie do Was: Czy zastanawialiście się kiedykolwiek, co stanie się ze wszystkimi Waszymi rzeczami po Waszej śmierci? Gdzie zawędrują? Kto będzie ich używał? Patrzył na nie? Lubił? Cenił? Psuł? Naprawiał? Lubię czasami puścić wodze fantazji i zabawić się w śledzenie losów moich rzeczy w przyszłości, podobnie jak lubię powyobrazić sobie, skąd te, które nie były nowe, gdy do mnie trafiły, przybywają, i

jacy ludzie je mieli, jaką drogę przeszły.

Mam takie, których historię można by wręcz napisać jak historię ludzi. Np. stara masywna skrzynia z XVII wieku, rok wyryty na jej boku to 1675. Skąd trafiła do mnie, wiem, była w zamku dziadków mojego Żeglarza, byłego męża, on ją odziedziczył a ja dostałam w podziale przy rozwodzie, który to podział był bardzo prosty: "wszystko, co na łodzi" dostał on, "wszystko, co na łądzie" dostałam ja.

Wtedy skrzynia była po prostu w naszym mieszkaniu w Zurichu, została ze mną podczas gdy Żeglarz "odpłynął w siną dal" (symbolicznie mówię, bo jesteśmy w normalnie miłym kontakcie ze sobą, ani on mnie nie opuścił, ani ja go zostawiłam, każde podążyło za swoim przeznaczeniem). Ale kilka lat później zabrałam ją przeprowadzając się do Polski i tak trafiła do Krakowa. A teraz pojedzie jeszcze bardziej na wschód, aż, hen, pod granicę z Ukrainą. Bo zabiorę ją ze sobą. Do prostej chałupy, może się tam przyjąć. Prawda, że ciekawe?

Ale że nie mogę naszego aktualnego domu wprowadzić jeden do jednego w ten nowy - już przecież urządzony, jest tam wszystko, od lat 90. moje starsze siostry jeździły tam z dziećmi na wakacje - więc, radykalne odchudzanko. Teraz najstarsza nasza siostra już nie żyje, a dzieci od dawna mają swoje własne pomysły na wakacje. Dom stał i czekał na pomysł na niego. Teraz jest i pomysł! Ale najpierw postanowiłam zrobić coś, co nazwałabym "odwrotnym rozparcelowaniem swojego spadku", czyli wszystko, czego na tym kolejnym etapie w życiu już nie potrzebuję, jakieś 2/3 tego co mam, przekazać tym, którzy będą mieli ochotę to mieć, mieć coś ode mnie, a kiedyś - zostanie im po mnie.

Są to: meble (świeżo odrestaurowane antyki), lampy, lustra, obrazy, różne drobiazgi, biżuteria (oprócz tej, którą chcę sobie zostawić) oraz filmy DVD, płyty CD, kolekcjonerskie polskie i zagraniczne czasopisma, oraz książki, książki przede wszystkim, tysiące książek. Meble to zaledwie kilka sztuk (jednak jakieś pojedą z nami). Książki, filmy i płyty zredukuję do niezbędnego mi/nam minimum (i tak będzie tego kupa) itd. itp. I dlatego właśnie ten list do Was: Jeżeli macie ochotę mieć coś mojego, coś ode mnie, książkę, lub coś innego, większego, mniejszego, to proszę Was w zamian o wsparcie mojego projektu [2]. Wyjaśnię Wam, jak to funkcjonuje.

Jakieś dwa tygodnie temu korespondowałam z portalem *wspieram.to*, *crowdfunding*, *finansowanie społecznościowe*. Dowiedziałam się, na jakiej zasadzie funkcjonuje wspieranie różnych projektów przez zainteresowanych internautów. Nie jest to bynajmniej jakaś charytatywna zrzutka, wsparcie jest transakcją za tzw. "nagrodę". Najczęściej jest to wspierany "produkt", książka, płyta, film na DVD...

Ale moja książka nie jest jeszcze napisana, nie mogę jej obiecać. Nikt nie wspierałby czegoś, czego jeszcze nie ma. "Wspieram to" wspiera wydanie książek już istniejących, płyt już skomponowanych, idei już zrealizowanych. To one mają stanowić "nagrodę". Nagrody są podzielone na "progi", czyli kto ile ma ochotę wpłacić na daną "nagrodę" wspierając tym samym projekt jej wydania, od najniższego do najwyższego progu, mało, średnio, dużo, dużo-dużo.

Moja "nagroda" jeszcze nie istnieje. Ja jednak mogę wystawić ca 2/3 tego wszystkiego, co uzbierało mi się przez całe życie. Kto zna mój dom, ten wie, że są to bardzo ładne przedmioty, bo mogę o sobie powiedzieć, że jestem estetką, przynajmniej za taką się uważam. Kto zna moją bibliotekę, ten wie, że są tam - obok beletrystyki głównie po polsku i po niemiecku - albumy. Albumy (w językach: polskim, niemieckim, angielskim, francuskim, włoskim) na różne tematy: historia sztuki, film, architektura, archeologia, podróże, mieszkanie, kuchnia itd. itp.

Wszystkie mają moje "ex libris" (wytlózczone jak na zdjęciu pod linkiem). W wielu są moje podkreślenia i notatki, ołówkiem, nieinwazyjnie, chyba, że trafiły do mnie już pokreślone długopisem czy piórem, oczywiście uprzedzę o tym. Dawniej nic nie pisałam w książkach, ale od kilku lat uznałam, że książki są przecież moją własnością i mogę sobie w nich notować co chcę. I notuję. Przydaje mi się potem przy szybkim przerzucaniu.

Jeżeli więc mielibyście ochotę wesprzeć mój projekt życiowej przygody "zamieszkania w refugium, gdzie zajmę się pisaniem książki życia" w zamian za jakiś mój osobisty przedmiot, będzie mi bardzo miło i będę Wam niezmiernie

wdzięczna. Tak sobie postanowiłam, że najniższy próg to 15 zł za wybraną książkę/książki (lub ew. jakiś inny przedmiot). Tyle wydaje mi się realne, to jak butelka niedrogiego wina lub paczka papierosów, z tym że wino się wypija, papierosy wypala, a książka zostaje. Z dedykacją.

Bo obiecuję wpisać do każdej dedykację oryginalnym piórem Mont Blanc (tym, które jest w logo mojej strony, to nie ściema, jest naprawdę moje). Do przedmiotów, na których nie da się nic napisać, dołączę odpowiednią karteczkę. Jeżeli nie będę nigdy sławna, cóż, wtedy pozostanie pamiątka, będę, to ho, ho... książka z moim wpisem nabierze wartości... (czego z góry życzę szczęśliwym posiadaczom). Dochodzi jeszcze sprawa kosztów przesyłki, bo to indywidualne, można przedmiot wysłać pocztą ekonomiczną, poleconą, kurierem lub odebrać przedmiot osobiście. Sama paczka też zależy, co w niej jest, coś kruchego musi być odpowiednio zapakowane.

Wszystko inne wyjaśnię w korespondencji prywatnej, bo Internet to jednak publiczne miejsce i nie chcę za dużo zdradzać. Oczywiście nie potrzebuję dodawać, że sprawa jest absolutnie dobrowolna i nikomu nie będę miała za złe, jeśli nie ma ochoty ani na nic ode mnie, ani na nic od siebie.

Dla zainteresowanych na pierwsze proponuję samą książkę "Nasze Mamy", mam kilkanaście egzemplarzy, kilka rozdaję w rodzinie, resztę mam dla Was. Jest to album wielkości A4 na kredowym papierze z dużą ilością zdjęć, okładka miękka. Jak wygląda i kto w niej opisał swoją Mamę - na zdjęciach poniżej.

Pozdrawiam Was serdecznie

Ela

PS. W razie gdybym o czym ważnym zapomniała, piszcie, pytajcie, skoryguję się.

PS. PS. Dobry rok później, we wrześniu 2016: wszystko potoczyło się zupełnie inaczej, nieoczekiwanie 24 lipca 2015, w wieku zaledwie 69 lat, zmarła jedna z głównych spadkobierczyń domu na Podkarpaciu, pozostali spadkobiercy postanowili dom sprzedać najszybciej, jak tylko się da. Cóż, nie dało się tak szybko, jak chcieli, dom został sprzedany rok później, 22 lipca 2016. Teoretycznie więc mogłam tam mieszkać te 9 miesięcy, ale spadkobiercy myśleli, że dom uda się sprzedać natychmiast, więc nie zgodzili się. Rodzinną historię spisałam więc tu, gdzie mieszkam cały czas, niedawno ją skończyłam i odłożyłam, niech trochę podejrzewa do publikacji, a ja chcę trochę odpocząć od historii i spraw rodzinnych.